

Stawka większa niż życie

13 grudnia 2020

13 grudnia nie było „Teleranka” – co jest ostatecznym dowodem na okrucieństwo Generała, nie omijające najmłodszych. Mało kto pamięta, że przez 3 tygodnie nie było szkoły, za co osobiście byłam generałowi Wojciechowi Jaruzelskiemu głęboko wdzięczna. A przynajmniej byłabym, gdyby wiedziała, że istnieje taka możliwość.

Jednak w środowisku żoliborskiej inteligencji niechęć do systemu była tak bezrefleksyjna, że obejmowała nawet ośmiolatków. I to na długo przed stanem wojennym: z przedszkola, do którego chodziłam w drugiej połowie lat 1970., przynosiłam wierszyki o I sekretarzu: „Chcesz cukierka, idź do Gierka”. Dalej były dwie wersje: prorządowa – „Gierek ma, to ci da” oraz antyrządowa: „Gierek głupi to ci kupi”. Wszyscy woleliśmy tę drugą.

Legenda na Żoliborzu

Stan wojenny na Żoliborzu zapisał się w historii ikonicznym zdjęciem czołgów na placu Wilsona – wówczas Komuny Paryskiej – pod kinem „Wisła”, nad którym ogromny szyld obwieszczał „Czas Apokalipsy”. Mniej ikoniczny – ale powszechnie znany „na dzielnicy” – był strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej, spacyfikowany 2 grudnia przez antyterrorystów, których zrzucono z helikopterów na dach uczelni i kilkuset zomowców, którzy niczym Wałęsa przeskoczyli przez płot.

Pamiętając żoliborską legendę tej „brutalnej pacyfikacji”, ze zdziwieniem już w „wolnej Polsce” przeczytałam, że spacyfikowanym studentom kazano przebrać się w mundury galowe (żeby nie pomieszali się z zomowcami, którzy mieli podobne szare moro) po czym rozwieziono po dworcach i kazano wracać do domu – co trudno uznać za szczególnie okrutne potraktowanie.

Wyobraźmy sobie, jak zachowałoby się dzisiejsze ZOMO, kiedy dostałoby polecenie odbicia jakiejś państwowej instytucji z rąk Strajku Kobiet.

Najbardziej fascynujące jest jednak to, iż – niezależnie od mniej czy bardziej prawdziwych czarnych legend na temat stanu wojennego – Polacy nadal, w większości, rozumieją jego sens. Przez ponad 20 lat Kantar (i jego poprzednie wcielenie, TNS Polska) na przełomie listopada i grudnia przeprowadzał sondaż, w którym pytał Polaków, czy decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego była uzasadniona. Najnowsze badanie – sprzed 4 lat – wskazało, że 43 procent Polaków odpowiedziało „tak” – a tylko 28 procent „nie”.

Piękne czasy

Promotorzy antykomunistycznego kultu spod znaku IPN mogą pocieszać się, że odsetek Polaków rozumiejących zasadność stanu wojennego systematycznie spada – na początku wieku było ich o 10 procent więcej. Trudno jednak nie zauważyć, że wyniki sondażu zmieniają się wraz ze zmianami demograficznymi: im więcej dorosłych Polaków 13 grudnia nie pamięta, tym mniejszy jest odsetek tych, którzy go rozumieją. Wśród respondentów po 50. zasadność stanu wojennego uznaje więcej niż połowa; wśród tych przed 30. dominują odpowiedzi „trudno powiedzieć”.

Pozytywne oceny stanu wojennego są dla pisowskich propagandzistów szczególnie niewygodne. Kiedy ludzie po 50. dobrze oceniają Polskę Ludową en général – zawsze można powiedzieć, że nie tęsknią za komunizmem, tylko za swoją młodością. Ale jeśli chodzi o stan wojenny? „Byłem młody, było pięknie, czołgi stały na ulicach”?

Czy może raczej jest tak, ludzie mający jakiegokolwiek pojęcie o tamtych czasach, rozumieją, iż trzeba skrajnej naiwności, żeby wierzyć, iż Leonid Breżniew – autor doktryny, pozwalającej na interwencję całego bloku w przypadku zagrożenia socjalizmu w którymkolwiek z jego krajów – w 1981 roku bez walki oddałby

Polskę „Solidarności”.

Kloss wiecznie żywy

Choć może się mylę. Może wspomnienia ze stanu wojennego też mogą być piękne? Ja na przykład mam jedno, które jest mi szczególnie drogie.

Przed świętami Bożego Narodzenia w 1981 roku moi rodzice kupili pół świniaka z nielegalnego uboju – w tym różne części, które wymagały wędzenia. Wędzarnię miał ojciec przyjaciół w Białymstoku. Tatuś wystąpił zatem o przepustkę na wyjazd do Białegostoku „w ważnej sprawie rodzinnej”, a mnie zabrał w charakterze alibi.

Pamiętam, jak idziemy przed świtem po zamarzniętych żoliborskich ulicach do nocnego autobusu, z torbą pełną nielegalnej chabaniny i ojciec mi tłumaczy: „Pamiętaj, jakby ktoś nas zatrzymał, to jedziemy na chrzciny”. I wtedy ja – ośmioletnia entuzjastka „Stawki większej niż życie” – zażądałam ustalenia szczegółów. Czyje chrzciny? Chłopiec czy dziewczyna? Jak będzie miało na imię?

Młodzieży! Oglądaj kapitana Klossa! Nigdy nie wiadomo, kiedy przyda się kurs konspiracyj.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: pl.SputnikNews.com